

TADEUSZ SUCHARSKI  
(Pomorska Akademia Pedagogiczna, Słupsk)

### PODDANA „DŁAWIĄCEJ NIENAWIŚCI”?

ROSJA BEATY OBERTYŃSKIEJ

„Taką dławiającą nienawiść czuję do wszystkiego, co tutejsze, że nawet kraj-obrazu znać nie chcę” – z porażającą szczerością wyznawała Beata Obertyńska we wspomnieniowej książce *W domu niewoli*<sup>1</sup>. Ta uwaga, rzucona jakby mimochodem w trakcie opowiadania o transporcie na północ wagonami bydłecymi, nie jest jednak ani przypadkowa, ani zaskakująca. Owa niemożliwa do powstrzymania dławiąca nienawiść, często przechodząca w pogardę, a czasem z nią nierozdzielnie złączona, wydaje się bowiem uczuciem dominującym w tych wspomnieniach. Obertyńska-narratorka jednoznacznie stwierdza, że nie tylko broni się przed jakimikolwiek przejawami pozytywnych uczuć wobec świata, do którego została wrzucona siłą, ale nawet pragnie pozostać mu wroga. Nie chce sobie pozwolić na poruszenie serca i zmysłów, a kiedy zdarzy jej się dostrzec jakieś piękniejsze i przyjazne elementy „tamtejszego” pejzażu, patrzy na nie jak na ofiarę tej rzeczywistości i jak na swojego współwięźnia: „Jabłoń miała smukły, bielony pień i mocno różowe, ledwie rozpękłe kwiaty. Biedna jabłoń! Jakie to musi być straszne rosnać na zawsze w Rosji! Nigdy bym tu nie kwitła!” (s. 112–113). Dla Obertyńskiej Rosja to kraj, w którym życie, i to tylko na mocy jakiegoś straszego wyroku, może być jedynie wegetacją, w którym delikatność i piękno jest irracjonalnym wybrykiem, wykroczeniem natury. Ziemia „upiorna i wroga” (s. 167) to „prze-strzeń opuszczona przez Boga i ludzi”, nad całą tą „zmorą – nie krajem!” (s. 127) unosi się „przeklęty rosyjski jucht” (s. 292). Na mieszkańców owej „upiornej ziemi” patrzy Obertyńska z nie tajoną pogardą i z bezwzględną brutalnością wyraża swą niechęć: „Polek jest w tym transporcie tylko kilkanaście. Reszta – rosyjskie śmiecie. Mnóstwo małoletnich prostytutek” (s. 72; podkreśl. T. S.). W opowieści o Polaku, który „trumny robi. Pudełka na sowieckie ścierwa”, poraża komentarz: „Tylko desek szkoda. I miejsca w ziemi też” (s. 170; podkreśl. T. S.). „Żrąca i paląca” gorycz mowy Obertyńskiej zdaje się dominować w narracji odtwarzającej blisko 30-miesięczne przeżycia „w domu niewoli”, kulminując w anatemie rzuconej na „ten przeklęty, po trzykroć przeklęty kraj!” (s. 145).

Kolejom losów autorki-narratorki odpowiada kompozycja książki. Wspomnie-

<sup>1</sup> B. Obertyńska, *W domu niewoli*. Wyd. 3. Warszawa 1991, s. 123. Wszystkie cytaty z tekstów tej autorki zaczerpnięte są z tego wydania. Dalej lokalizuję je podając stronicę w nawiasie.

nia obejmujące miesiące od wybuchu wojny i agresji sowieckiej po aresztowanie w lipcu 1940 zamknięte zostały w *Prologu*. Po nich następuje część pierwsza, zatytułowana *Przez więzienia*, w której Obertyńska odtworzyła swoje życie więzienne-łagrowe. Dramatyczne losy po zwolnieniu z łagru ujęła poetka w części drugiej, której sam tytuł, *Na tak zwanej wolności*, odzwierciedla realia sowieckiej „wielkiej zony”. Krótki *Epilog* zawiera „już tylko okruchy” (s. 337) wspomnień z pobytu w polskiej placówce i z drogi ewakuacyjnej do Persji.

Z posłowania do drugiego wydania *W domu niewoli*, które opublikowane zostało w Londynie w 1968 roku, poznajemy genezę książki. Zaczęła ją Obertyńska pisać już w roku 1942 w Palestynie, a więc bezpośrednio po opuszczeniu „nie-ludzkiej ziemi” (s. 356). Główna jej część powstała jednak w następnych latach w południowoafrykańskim Johannesburgu i w Londynie, „jeszcze pod bombami”, a wydano ją w roku 1946 w Rzymie. Książkę Obertyńskiej zaliczono wraz ze *Wspomnieniami starobielskimi* Józefa Czapskiego (1944), *Ludźmi sponiewieranymi* Herminii Naglerowej (1945) i *Między młotem a sierpem* Wacława Grubińskiego (1948) do najważniejszych z pierwszych polskich świadectw z „nie-ludzkiej ziemi”. Nawet więcej – włączona została ona do kanonu polskiej literatury łagrowej. Mimo takiego zaklasyfikowania książka Obertyńskiej długo czekała na większe zainteresowanie krytyków i historyków literatury; do czasu świetnego szkicu Wojciecha Ligęzy<sup>2</sup> poświęcano jej niewiele miejsca.

Na ogół w pracach syntetyzujących literaturę polskiego doświadczenia wojny i okupacji trudno znaleźć argumenty uzasadniające ważkość *W domu niewoli*, co mogłoby prowadzić do przekonania, że uznanie w nim dzieła o większej wartości ma charakter w zasadzie aprioryczny. Bo na co zwrócili uwagę krytycy i historycy literatury? W *Literaturze polskiej na obczyźnie* Zygmunt Markiewicz słusznie podkreśla, że teksty Obertyńskiej i Naglerowej, choć „odznaczają się dużą wrażliwością artystyczną”, „są nieco monotonne w wyrazie”<sup>3</sup>. Nieco dalej zaś, komentując już tylko wspomnienia z „domu niewoli”, wypowiada historyk literatury emigracyjnej co najmniej kontrowersyjną opinię – otóż jego zdaniem w książce tej:

obserwacja otoczenia i znajomość tajników duszy idą o lepsze z umiłowaniem człowieka doświadczanego przez los. Nie siląc się o wywołanie współczucia, książka Rudzkiej zaświadczy przyszłemu historykowi o cierpieniach pokolenia dotkniętego drugą wojną światową<sup>4</sup>.

Zaskakujące są tu zwłaszcza słowa o „umiłowaniu człowieka”, gdyż, jak się przekonamy, ów humanitaryzm nie jest cechą, którą można by przypisać narratorkę *W domu niewoli*. Zresztą i „znajomość tajników duszy” wydaje się wątpliwa. Dużo więcej uwagi poświęca Markiewicz *Faustynie* – sentymentalnej opowieści obmyślonej w więzieniach i w łagrze, a odtworzonej z pamięci już w Palestynie.

Podobne rozłożenie akcentów znajdziemy w *Szkicach o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*; Maria Danilewicz-Zielińska wspomnienia Obertyńskiej z więzień i łagrow sowieckich nazywa „dokumentem o szczególnej wymo-

<sup>2</sup> W. Ligęza, *Beaty Obertyńskiej świadectwa z domu niewoli*. W zb.: *Świadectwa i powroty nie-ludzkiego czasu. Materiały konferencji naukowej poświęconej martyrologii lat II wojny światowej w literaturze*. Red. J. Święch. Lublin 1990.

<sup>3</sup> Z. Markiewicz, *Literatura dokumentarna*. W zb.: *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*. Red. T. Terlecki. T. 2. Londyn 1964, s. 20.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 21.

wie”, którego zadaniem było obiektywne przedstawienie przeżyć będących udziałem nie tylko poetki<sup>5</sup>, lecz baczniejszą uwagę również poświęca *Faustynie*. Nie po to jednak, by ustalić nową hierarchię tekstów pisarki, uważa bowiem tę nowelę za „beznadziejny kicz”, ale by wskazać sposoby „obrony przed ostatecznym załamaniem”, znalezienia „odtrutki na rzeczywistość”<sup>6</sup>. Na te same niemalże elementy zwraca uwagę Jerzy Świąch w *Literaturze polskiej w latach II wojny światowej*. Badacz prawie pomija milczeniem wspomnienia Obertyńskiej ze Związku Sowieckiego, choć stwierdza, że są one „jedną z ciekawszych pozycji tego typu”<sup>7</sup>, akcentuje natomiast wyjątkowość *Faustyny*, uzasadniając to także jej niezwykłą genezą<sup>8</sup>. Nieco więcej refleksji dotyczących wspomnień Obertyńskiej pomieścił Świąch w szkicu *Literatura cierpienia i cierpienie literatury*, w którym podkreślił, że *W domu niewoli* to nie tylko „via crucis Polaków”, ale przede wszystkim „prawdziwa kopalnia wiedzy o kraju cierpiącym terror totalitarny”<sup>9</sup>. Otóż w tej próbie odwrócenia dotychczasowych konstatacji dostrzec można, jak sędzę, istotną szansę znalezienia trwałych wartości książki Obertyńskiej.

We wcześniejszych bowiem pracach krytycznych poświęconych tym wspomnieniom analizie poddawane były głównie dwa problemy: sposób kreowania przestrzeni „domu niewoli” oraz nienawiść narratorki do Rosji. Temu pierwszemu zagadnieniu wiele cennych refleksji poświęciła Izabella Sariusz-Skapska w pracy *Polscy świadkowie GUŁagu*. Natomiast niezwykle interesującą próbę „rekonstrukcji [...] składników rzeczywistości utrwalonej” w tekście Obertyńskiej podjął Wojciech Ligęza, wychodząc ze słusznego przekonania, iż makroprzestrzeń „domu niewoli” i mikroprzestrzeń celi w decydujący sposób kształtowały „nową sytuację egzystencjalną i metafizyczną więźniów”<sup>10</sup>.

Z dużym natomiast trudem radzili sobie krytycy z problemem drapieżnej nienawiści narratorki *W domu niewoli*. Lektura prac analitycznych sprawia wrażenie, że wspomnienia Obertyńskiej wywołują bezradność, że badacze nie mogą pogodzić się z opisami uczuć, które jakby nie bardzo „pasują” do poetki i wydają się niegodne jej. Krytycy więc jakby starają się usprawiedliwić, wytłumaczyć Obertyńską. Sędzę jednak, że nie chodzi o to, by stwierdzić, iż tej nienawiści nie ma, ale by spróbować zrozumieć przyczyny (tylko pozornie oczywiste) przekleństw tak gwałtownie rzucanych przez wrażliwą poetkę i gorliwą chrześcijankę. Ważniejsze jednak wydaje się to, by pokazać, że ta nienawiść, jakkolwiek najbardziej rzucająca się w oczy, może nawet dominująca, wcale nie jest jedynym uczuciem narratorki *W domu niewoli*. Niezwykle intrygującą propozycję interpretacyjną przedstawił Henryk Siewierski. Autor *Spotkania narodów* zastanawiał się, „na ile ten brak wielkoduszności, mieszanina pogardy i nienawiści jest wynikiem organicznej rusofobii, a na ile zwykłą reakcją organizmu na zadawany mu gwałt”. I odpowiadał:

<sup>5</sup> M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*. Wrocław 1999, s. 91.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 97.

<sup>7</sup> J. Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Warszawa 1999, s. 413.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 419.

<sup>9</sup> J. Świąch, *Literatura cierpienia i cierpienie literatury*. W zb.: *Świadectwa i powroty ludzkiego czasu*, s. 85.

<sup>10</sup> Ligęza, *op. cit.*, s. 153.

Nie jest to przecież analiza, ale opis, nie próba zracjonalizowania, ale w znacznej mierze zapis zarejestrowanych przez zmysły doznań; nie tyle dzieje duszy, ile poniewieranego ciała. Wydaje się, że antyrosyjskość Obertyńskiej ma nie tyle podłoże ideologiczne, klasowe czy narodowościowe, ile jest reakcją na przymus narzuconego siłą obcowania stłoczonych ciał. Oto bowiem Rosja z jej ideologią stała się ciałem, które napiera, odpycha, przygniata, ociera się, ciałem zdegenerowanym, upokorzonym, upadłym<sup>11</sup>.

Choć trudno zgodzić się ze wszystkimi konstatacjami Siewierskiego, zwłaszcza z tezą, że wspomnienia stanowią li tylko „dzieje poniewieranego ciała”, przyznać trzeba, że somatycznie odbierana Rosja w istotny sposób ukształtowała percepcję sowieckiego świata przez Obertyńską. Upersonifikowana Rosja przyjmuje dla niej wygląd „wyjątkowo wścieklej rosyjskiej baby, ziejącej nienawiścią do Polek i inteligencji”, kopiającej je umyślnie „brudnymi po powrocie z uborny, bosymi nożyskami” – lub „tzw. Iwana, baby starej, istotnie do mężczyzny podobnej, w płóciennych spodniach, zgrzebnej, na wierzch wyrzuconej koszuli, bosej, o długich zawoszonych włosach...” (s. 74–75). Rosja – „Potwór Przestrzeni”<sup>12</sup>, „wysysający skazańców i rozpuszczający ich bez śladu w Niewiadomym” (s. 22), staje się tu Potworem Ciała. Jak jednak wytłumaczyć nienawiść do „wszystkiego, co tutejsze”, niechęć do krajobrazu?

Nina Taylor w szkicu analizującym prozę zsyłkową próbowała wytłumaczyć postawę Obertyńskiej niespotykanym wyobcowaniem na rosyjskim terenie, które miałyby wynikać z jej gorliwego katolicyzmu, wyjątkowego poczucia narodowej tożsamości oraz „typu wyobraźni poetyckiej, czarodziejsko-wiejskiej”, obcej „tamtej rzeczywistości”<sup>13</sup>. Wydaje się to jednak mało przekonujące, bo któryż z polskich więźniów czy zesłańców nie czuł się tam wyobcowany? I o wielu z nich można by powiedzieć, że byli „Polakami niezwykle świadomymi swej arcypolskości”, zwłaszcza na bezkresach rosyjskich, lub że ją w sowieckich *tiurmach* w pełni zrozumieli. Badaczka twierdzi też jednak, że Obertyńska „potrafiła przezwyciężyć siebie, pokonać magiczny krąg szczęśliwego dzieciństwa, przezwyciężyła opory i nienawiść dzięki niezmierniej wrażliwości na piękno przyrody”<sup>14</sup>.

Być może, poetyckie doświadczenie rzeczywistości, głęboka wrażliwość na przyrodę chroniły przed nienawiścią, choć kłóciłyby się to z cytowanymi zdaniem Obertyńskiej, ale czy przed nią całkiem uratowały? Czy pozwoliły jej „przezwyciężyć siebie”? Jest to chyba zbyt ryzykowna teza, ponieważ *W domu niewoli* to nie książka o przełamywaniu kompleksu rosyjskiego, ale raczej dzieło o doświadczeniu Rosji przez Obertyńską, o zestawieniu mitu „wiecznej, okrutnej Rosji” z państwem sowieckim.

„Samo imię Rosji”, „tego ponurego kolosa”, było dla Obertyńskiej, jak czytamy we wspomnieniach, „zmarą od lat!” (s. 62). Temu atawistycznemu niemal uczuciu lęku przed Rosją towarzyszyło także poczucie obcości w stosunku do kultury i mentalności rosyjskiej. Narratorka *W domu niewoli* stwierdza jednoznacznie: „Mowa jest przejawem mentalności danego kraju, a w mentalności rosyjskiej jest

<sup>11</sup> H. Siewierski, *Spotkanie narodów*. Paryż 1984, s. 19–20.

<sup>12</sup> I. Sariusz-Skańska, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939–1989*. Kraków 1995, s. 29–30, 188.

<sup>13</sup> N. Taylor, *Proza zsyłkowa. W: Literatura emigracyjna 1939–1989*. T. 1. Katowice 1994, s. 287.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 288.

coś, co mi było i pozostanie obce. Pewne rodzinne podobieństwo do polskiego nie tylko mnie nie pociąga, ale przeciwnie – drażni i irytuje” (s. 204). Chociaż Obertyńska nie znała w dzieciństwie Rosji ani Rosjan, żyła przecież we Lwowie i jego okolicach, czyli w granicach ck monarchii, Moskal był w rodzinie i otoczeniu domu jej matki, Maryli Wolskiej, mitycznym, aczkolwiek żywym wrogiem<sup>15</sup>. Z przestrzeni mitu wkroczył w przestrzeń historii i właśnie spotkanie z nim zburzyło spokój i szczęście dzieciństwa i młodości. To wtedy 16-letnia panna została z siostrą wywieziona z rodzinnego domu w miesiącach rosyjskiej ofensywy w roku 1914, a po jej załamaniu i powrocie do domu widziała skutki „rosyjskiej okupacji”<sup>16</sup>. To pierwsze traumatyczne doświadczenie spotęgowane zostało kilka lat później ofensywą bolszewicką w 1920 roku, „wielką grozą [...] nad Polską”<sup>17</sup>, zmuszającą do kolejnej ucieczki, już z własnego majątku – przed armią wyzwalającą lud od wyzyskiwaczy. Ponowne wejście tej armii w roku 1939 zmusiło najpierw do „wstępnego”, kilkumiesięcznego poznawania przyniesionej przez nią „kultury”, potem doprowadziło do „śmierci domu”<sup>18</sup> i ostatecznego rozstania z gniazdem rodzinnym, ziemią, a w konsekwencji – dogłębnego zaznajomienia się z cywilizacją więzienną. Zamiast ucieczki na zachód, która ratowała dotychczas przed Rosją, wywózka na wschód, która skazywała na Rosję sowiecką, *tiuremno-łagrową*.

W książce przedstawiającej polską myśl historyczną XIX i XX wieku wobec Rosji Andrzej Wierzbicki zrekonstruował, „krąg »rosyjskich« asocjacji, które [...] [stanowiły od dawna] dla wielu Polaków swoisty szablon identyfikacyjny, odnoszony do rosyjskiego ludu i rządzonego przez samowładcę państwa”: „więzienie – okrucieństwo – niewola, car – knut – biurokracja”<sup>19</sup>. I ta pierwsza triada, której istnienie boleśnie potwierdziły srogie doświadczenia rodzinne i osobiste, stała się fundamentem wiedzy Obertyńskiej o Rosji.

Istotnym uzupełnieniem tej wiedzy (a raczej uaktualnieniem w stosunku do Rosji sowieckiej) jeszcze przed „drogą do Rosji” stały się lwowskie doświadczenia okupacyjne autorki *W domu niewoli*, przede wszystkim bolesne skonstatowanie „umyślnej mimikry” mieszkańców „ucharakteryzowanych na szumowiny” (s. 13). Terror jako podstawowy instrument regulujący porządek życia rosyjskiego zajmował wówczas miejsce w polskim „szablonie”, nowością natomiast w codzienności sowieckiej stało się chamstwo wymuszone terrorem. Obertyńska zauważyła we Lwowie to, co później uzna za dystynktywną cechę życia „na tak zwanej wolności”:

<sup>15</sup> M. Wolska (M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*. Warszawa 1974, s. 214) opowiada o kulisach powstania *Katechizmu dziecka polskiego*:

„Gdy Bełza napisał swój słynny *Katechizm*, który dedykowany Lukowi rozejść się miał z czasem po świecie w tysiącach i tysiącach odbitek, Luk był pierwszym dzieckiem w Polsce, który go umiał na pamięć. [...] Luk śmiało wyrecytował wstępny wiersz *Katechizmu*. Bełza wzruszył się mocno, [...] wyściskał i wycalował, a potem pół żartem, pół serio zapytał:

– No cóż? Jakby tak kiedyś naprawdę przyszli Moskale, czybyś oddał życie?

– Oddałbym... – napuszył się z przekonaniem Luk”.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 415–416.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 427.

<sup>18</sup> Taki tytuł nosi wiersz B. Obertyńskiej umieszczony w tomie *Miód i piolun* (Londyn 1972. Przedruk w: *Wiersze wybrane*. Wybór M. Sprusiński. Wstęp, nota wydawnicza A. Z. Makowiecki. Warszawa 1983, s. 133).

<sup>19</sup> A. Wierzbicki, *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*. Warszawa 2001, s. 222.

W sowieckiej Rosji *savoir-vivre*'em jest chamstwo. Chamstwo, które unosić tu się zdaje w powietrzu jak bakcyl, a które musi być w dodatku uważane za cechę dodatnią, będącą niejako wyrazem tężyzny i lojalności wobec reżymu. Kto nie pluje, nie klnie, nie siąka nosa w palec, ten jest od razu wrogiem ludu. [s. 261]

Rosyjską „wiedzę” Obertyńskiej kształtowała zatem rodzinna tradycja martyrologiczna, wpisująca się z pewnością w „polski szablon identyfikacyjny”, w skonwencjonalizowane, wyrażające wrogość lub co najmniej niechęć obrazy rosyjskiej przestrzeni, przyrody, ludzi. Sowiecką zaś – okupacyjne przeżycie trwogi „burżujki”, „wroga ludu” przed zeszczeniem i „chamską tandetą” (s. 261). Istotną rolę w tej edukacji odegrały niewątpliwie liczne polskie reportaże z „kraju *piatiletki*”, które, zwłaszcza po zawarciu w roku 1932 traktatu o nieagresji, szeroko informowały polskiego czytelnika o życiu w „Sowdepii”<sup>20</sup>. I z tym balastem uprzedzeń, resentymentów i „kategorii” opisujących Rosję przyszło się zmierzyć Obertyńskiej poprzez jej doświadczenie sowieckie – choć ona sama powiedziałaaby: rosyjskie – i uwiecznienie go w książce *W domu niewoli*.

W „drodze do Rosji”, w jej „znieawidzoną, zatajoną głąb” (s. 62) towarzyszy Obertyńskiej poczucie wszechogarniającego zamknięcia, uwięzienia. Niezwykły jest w tym kontekście opis przekroczenia przez nią wschodniej granicy II Rzeczypospolitej. Relacje z wjazdu do Związku Sowieckiego odnaleźć można w wielu tekstach wspomnieniowych. Na plan pierwszy wysuwa się w nich zwykle ból towarzyszący opuszczeniu ojczyzny przeżywanym w więziennym wagonie, upokorzenie, trwoga przed nieznaną przyszłością. Pojawia się też zwykle refleksja odnosząca się do niewyobrażalnych dysproporcji między biednym wszak światem opuszczanym a „szczęśliwą ojczyzną proletariatu”. Czapski powiada: „Pierwsze miasto sowieckie, Wołoczyska. Inny świat. Zniszczone, szpetne domy, jakby nigdy nie naprawiane. [...] rzadkie lampki elektryczne migające czerwonym, mdłym światłem i profil Stalina z czerwonego neonu w miejskim ogródku – to wszystko”<sup>21</sup>. Ale nie to jest najważniejsze w polskim doświadczeniu wjazdu do Rosji. Sariusz-Skapska słusznie podkreśla inny aspekt tego przeżycia – otóż zaledwie polski bohater utworu „zbliża się do granicy wschodniej krainy, a już uruchomione są jego wyobrażenia o niej”, mające swe źródło w „stereotypie o romantycznym rodowodzie”<sup>22</sup>. Podobnie jest u Obertyńskiej – nie zwraca ona uwagi na nędzę i brud, niechlujstwo

<sup>20</sup> Spośród wielu książek międzywojennych poświęconych problematyce sowieckiej warto wymienić następujące: W. L e c h, *Za czerwoną kurtyną. Wrażenia z podróży do Rosji Sowieckiej*. Warszawa 1932. – A. S ł o n i m s k i, *Moja podróż do Rosji*. Warszawa 1932. – A. J a n t a - P o ł c z y Ń s k i, *W głąb ZSRR*. Warszawa 1933; *Patrzę na Moskwę*. „Dziennik Poznański” 1933. – M. B. L e p e c k i, *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania Marszałka Piłsudskiego*. Warszawa 1934. – Z. N o w a k o w s k i, *W pogoni za formą*. Lwów 1934. – M. W a Ń k o w i c z, *Opiersona rewolucja*. Warszawa 1934. – B. D r o b n e r, *Co widziałem w Rosji Sowieckiej*. Kraków 1936. – F. O l e c h n o w i c z, *Prawda o Sowietach*. Warszawa 1937. O obrazie Rosji sowieckiej w literaturze międzywojennej zob. J. K o c h a n o w s k i, *Podróż do innego świata. Polskie reportaże z Rosji Radzieckiej*. W zb.: *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pytań*. Red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal. Warszawa 2002. – A. Ż y l i Ń s k a, *Od „beznadziei świata rosyjskiego” do „eksperymentu bez precedensu”*. *Kultura rosyjska z perspektywy „Wiadomości Literackich” (1924–1939)*. W zb.: *Polska w Rosji – Rosja w Polsce. Dialog kultur*. Red. R. Paradowski, S. Ossowski. Poznań 2003.

<sup>21</sup> J. C z a p s k i, *Wspomnienia starobielskie*. W: *Na nieludzkiej ziemi*. Warszawa 1990, s. 14. Podobne opisy można znaleźć w tekstach przedwojennych – zob. K o c h a n o w s k i, *op. cit.*, s. 97–99.

<sup>22</sup> I. S a r i u s z - S k a p s k a, *Upadek Paryża*. „Kresy” 1994, nr 4, s. 56.

przesłonięte wszechobecnymi portretami Wodza, bo ma przecież za sobą 9 miesięcy życia w okupowanym Lwowie. Dla niej jest to nie tyle wejście do obcej i nienawistnej rzeczywistości, ile wejście do więzienia, w przestrzeń wiecznej nocy. Opuszcza kraj z historiozoficznym przekonaniem, które wyraziła w wierszu *Ostatnia jesień* (1939):

...Noc narasta od wschodu, wielka i kosmata.  
Noc zadławi niebawem precz, u krańców świata  
tun ostatek. [...] [s. 347]

Obertyńska podkreśla, że „nie chciała przeżyć na jawie” chwili przekraczania granicy „ponurego kolosa”, wchodzenia w przestrzeń nocy. Pragnęła ten moment przespać. Jakże jednak porażające było przebudzenie – ze snu wyrwało ją bowiem „obce ryczenie syren”, głoszące „*podjom* nowego dnia!” Z bolesną ironią wykorzystuje Obertyńska ten sowiecki slogan propagandowy. Nowy dzień w kraju nowego ustroju, „w tej największej *tiurmie* świata i historii”. O uwięzieniu w zamkniętej przestrzeni świadczy nawet „stalowe niebo nad olbrzymią pustką krajobrazu” (s. 62). Rosja sowiecka, jak Mickiewiczowska „kraina pusta”, tu dodatkowo zostaje szczelnie przykryta „stalowym niebem”, odgradzającym jakby ostatecznie jedyną drogę ucieczki, skazującym na wieczne w niej pozostanie. W przeżyciu Obertyńskiej wszystko współtworzy ową przestrzeń uwięzienia, nawet cienie układają się w kształt kraty: „wloką mnie [...] jak rybę w sieci, bo siatką leży na mnie – na moim kocu, na moich rękach, na wszystkim dookoła – cień drobnej kraty więziennego wagonu” (s. 62–63). W kolejnych przejazdach przez Związek Sowiecki upewniała się narratorka, że jest to jedno olbrzymie więzienie; z okien wagonu bydłowego widziała „pocięty w kratę świat” (s. 127). I konstatowała: „Bo *tiurmy* są wszędzie! Jak Rosja długa i szeroka, wzdłuż wszystkich linii kolejowych, czyhają na ludzi te wrogie, nienawistne, nienasycone mury, łykając swój żer dniem i nocą jak rok długi” (s. 70).

W jednym z najbardziej wstrząsających, ale też i odkrywczych fragmentów *W domu niewoli* opowiada Obertyńska o zimowym marszu więźniarek do *tiurmy* w Chersoniu. W pędzonej grupie znajdowały się „kobiety w ostatnich dniach i tygodniach ciąży”. W pewnym momencie grupa ta minęła się „w żelazistym pustkowiu” (Obertyńska konsekwentnie kreuje przestrzeń „domu niewoli”) z konduktorem żalobnym opuszczającym więzienie. W ten oto sposób doszło do niezwyklego spotkania „sowieckich więźniarek, gnanych na połów do *tiurmy*, i [...] zasłużonego [...] nieboszczyka, wziętego w trumnie – na wolność”. Obraz ten w oczach narratorki uzyskał charakter „ponurej, czerniejącej kilkoma plamami na śniegu syntezy dzisiejszej Rosji” (s. 78). I potraktowała go autorka wspomnień jako sowiecką sumę – życie w Sowietach to wegetacja w *tiurmie*, człowiek rodzi się w więzieniu i dopiero po śmierci je opuszcza. W innym miejscu książki, w komentarzu do sowieckiego prawa antyaborcyjnego, Obertyńska też akcentuje tylko ten jego aspekt:

Zabicie nie urodzonego dziecka równa się przecie jego ucieczce z *tiurmy*! Bo w Rosji naprawdę ma się wrażenie, że tylko z tego punktu widzenia przedstawia życie ludzkie jakąkolwiek wartość. [s. 96]

Istotnym elementem współtworzącym „przekłątą przestrzeń” (s. 350) uwięzienia jest rosyjska przyroda. Jeszcze przed opublikowaniem wspomnień z „domu

niewoli” ukazał się w Jerozolimie w roku 1945 tomik poetycki *Otawa*, „drugi pokos [...] poetyckiej łąki”<sup>23</sup> Obertyńskiej, na który złożyły się wiersze przedwojenne oraz kilka utworów powstałych w Palestynie w latach 1942–1943. Znalazły się tam trzy utwory – *Ural*, *Wschód słońca nad Uralem* i *Workuta*, stanowiące pierwsze poetyckie świadectwo pobytu w Związku Sowieckim, przede wszystkim przeżywania północnej przyrody. Warto poświęcić im nieco więcej uwagi, bo w poetyckim skrócie zawierają to wszystko, co pojawi się później w książce wspomnieniowej.

We wstępie do antologii polskich wierszy „gułagowych” Nina Taylor-Terlecka podkreśla:

Uderzała [...] [Obertyńską] martwota krajobrazu, czarna pustka rzeki i tajgi, bezmiar Rosji wśród moczarów, wertepów i wrzosowisk. Ogarniała ją samotność metafizyczna, kosmiczna. Odwieczna i głucha, cała przyroda zaprzeczała tradycyjnym wartościom. Była raczej antyprzyrodą czy przyrodą na opak<sup>24</sup>.

Ligęza odnajdywał zaś w „quasi-krajobrazowej liryce” poetki przede wszystkim „mentalny dystans wobec faktów przemocy” i stwierdzał, że „odczytanie krajobrazu północy u Obertyńskiej ukazuje udział natury w zbrodni”, co niewątpliwie wiąże się z oglądem przyrody „poprzez doświadczenie łągowe”<sup>25</sup>.

Konstytutywne, chciałoby się powiedzieć, elementy stosowanego przez poetkę później opisu „domu niewoli” odnajdujemy w wierszu *Workuta*. Jeśli nawet autorka dostrzeże piękno, to podkreśla, że jest ono „śmiertelne”. Konsekwentnie więc wszystkie elementy owego pejzażu są zainfekowane śmiercią – rzeka jest „obca, martwa, lodowata, bezbarwna, bezradosna”, cały ten świat to „wroga otchłań”. Podobnie w późniejszych lirykach załączonych do drugiego i trzeciego wydania wspomnień<sup>26</sup> (a następnie umieszczonych w wymienionym już zbiorze *Miód i piołun*): rzeka Peczora jest „rozległa” jak „bezkarna tu zbrodnia”. To „śmiercią spławne rzeczysko” zestawione zostaje z „gadem niewolnym o ścierpiętej łusce” – „pokumanym z martwotą i zbrodnią” (*Peczora*). Herpetologiczne, by tak rzec, porównania stanowią istotne akcesorium języka Obertyńskiej, z „jaszczurem” porównuje ona przecież także Ural, „śmiertelnie obojętne чудо” (*Ural*). Grozę świata północy wyraża poetka poprzez eschatologiczne metafory i peryfrazy: „zamarłe, bezimienne piekło” (*Peczora*), „martwoty bezbrzeża”, „pustkowie” o „żelaznej ciszy” (*Ussa*). Wszędzie zbrodnia, śmierć, trupy.

Tajga... Jak w bagnie gnijący trup.  
Głusza na wieki wieków.  
Otchłań, gdzie zda się – nawet Bóg  
Zapomniał o człowieku.

(*Tajga*, s. 350)

<sup>23</sup> J. Pilatowa, *Przedmowa* w: B. Obertyńska, *Otawa. Wiersze dawne i nowe*. Jerozolim 1945, s. 5.

<sup>24</sup> N. Taylor-Terlecka, *Od Komi do Kołomy*. *Wiersze poetów polskich*. W zb.: *GUŁag polskich poetów. Od Komi do Kołomy. Wiersze*. Wybór, przedmowa N. Taylor-Terlecka. Londyn 2001, s. 17.

<sup>25</sup> Ligęza, *op. cit.*, s. 157.

<sup>26</sup> Wiersze włączone do książki *W domu niewoli*, stanowiące poetycką *appendix* wspomnień i tytułem – *Z domu niewoli* – jednoznacznie do niej nawiązujące, ułożone zostały także w pewien ciąg fabularny, oddający koleje losu podmiotu: *Ostatnia jesień (1939)*, *Cela*, *Peczora*, *Ussa*, *Tajga*, *Ural*, *Workuta*, *Wschód słońca nad Uralem*, *Ural o pełni*, *Gwiazda polarna*, *W bydlęcym wagonie*, *Noc w uzbeckim kolchozie*, *Suplikacje*.



Niemal dokładnie te same zwroty znajdujemy we wspomnieniach *W domu niewoli*:

Zmora nie świat. Kilometrami, milami tajga – i nic. Przestrzeń opuszczona przez Boga i ludzi. Młaki, bajora, oparzeliska, torfy, karłowate laski, a wszystko utopione w bagnach i w białych nijakich nocach, i w białych nijakich dniach. [...] Naprawdę zmora – nie kraj! [s. 127]

Wrażliwość na piękno przyrody, przez poetkę jednak nie ukrywana, redukowana jest nie tylko odczuwaniem tego krajobrazu jako porażonego śmiercią, ale również świadomością podporządkowania go przemocy<sup>27</sup>. Szczególnie wyraźne jest to w wierszu *Ussa*, w monologu „uchodzącej z północy” rzeki, bo nawet jej „zbyt straszno tu było”. W końcowej apostrofie do tego „żałosnego zbiega” dochodzi do głosu współczucie podobnego jej skazańca, który lepiej jednak zrozumiał prawa rządzące światem północy:

Bieg Peczora ci przetnie – i śniegom  
ta przemocy odstawi gamratka!

Współczucie owo, będące wszak projekcją marzeń łagielnika, oznacza dostrzeżenie w „zakratowanym” świecie („wszechpolicyjności”<sup>28</sup> podlega również przyroda) zjawisk, które do niego zasadniczo nie pasują, a nawet próbują się przeciwstawić zniewoleniu. Litość budziła jabłoń, bo była piękna. Podobne uczucia wywołała *Ussa*, nieudany „zbieg” z północy. Czyżby więc Obertyńska szukała w Rosji elementów przeciwnych jej wyobrażeniom o tym „przeklętym”, wrogim, pozbawionym piękna, bezradnym i zniewolonym kraju? Na pewno nie stawiała sobie takich celów – sama przecież czasem ze zdumieniem konstatowała swoje uczucia pozytywne, zaraz wszakże usprawiedliwiając je przed sobą. Niemniej jednak owe refleksje zdają się dowodzić, że sowieckie doświadczenia Obertyńskiej nie były naznaczone tylko „dławiającą nienawiścią”. Przyznaje się także poetka do miłości „bez wzajemności”. Takie właśnie uczucia wzbudził w niej Ural – „obce, srogie, śmiertelnie obojętne – чудо!”, do którego kilkakrotnie wracała w wierszach:

Fiolet wieków różowo lodem w nim się mieni  
chłodniej coraz, wynioślej i coraz wieczysiej...  
On – który się w tej wrogiej, przeklętej przestrzeni  
Jeden – mojej bezsilnej oparł nienawiści!  
(*Ural*, s. 350)

Opis Uralu, „ostatniej miłości życia”, stanowi również jeden z najpiękniejszych ustępów *W domu niewoli*. Obertyńska zwalnia się z obowiązku rzucania przekleństw, przewycięża nienawiść do „wszystkiego, co tutejsze”, wyzwalając jednocześnie swoją – skrępowaną dotychczas – poetycką wrażliwość:

Uralu nie można opowiedzieć. O każdej porze dnia i o każdej pogodzie jest inny. [...] Umie stać się fiołkowy jak krokus i tak jak pastel puszysty. Kiedy indziej bywa znów kruchy i różowy jak z weneckiego szkła. Człowiek patrzy i przestaje wierzyć, że to naprawdę – prawda! [...] O krótkim zmroku bywa nierealnym, z błękitu i srebra wyczarowanym cudem – zjawą, zwidem, snem, którego piękno obezwładnia, na które po prostu nie ma się sił. [...] Może to

<sup>27</sup> Zob. J. Prokop, „*Otchłań rozchełznana*”. (Ustęp „*Dziadów*”). W: *Szczególna przygoda żyć nad Wisłą. Studia i szkice*. Londyn 1985, s. 77.

<sup>28</sup> Li g ę z a, *op. cit.*, s. 156.

dzięki temu, że dźwiga się znad bezmiaru tundry taki niespodziany, taki osobny, taki własny, taki niczyj [...]. Przyznaję, że mnie piękno jego zmoгло mimo całej nienawiści do wszystkiego, co tutejsze, i że zakochałam się na starość, a bez wzajemności, w tym obcym, dalekim nieznanym. [s. 155]<sup>29</sup>

Piękno silniejsze od nienawiści! Ale przecież nie wartości estetyczne mają tu znaczenie podstawowe; „abstrakcyjne, obeszładniające” piękno budzi zachwyty, miłość do Uralu zaś rodzi się raczej z jego niezależności. Jest on „taki niczyj”, „taki własny”, „taki osobny”, nie poddający się uwięzieniu, martwocie przestrzeni. Obertyńska animizuje Ural, wyposaża go w „samoswoją” siłę, obcą temu światu, przeciwstawiającą się mu. Ural to „grzmot w żelazisty pomruk zastygnięty” (s. 350). Otóż tej metaforze, wyrażającej niezwykłą, ale uspioną, przytłumioną potęgę, przypisać należy wartość wykraczającą poza ramy tego jednego wiersza; można w niej dostrzec poetycką diagnozę sytuacji w Rosji sowieckiej. Każdy człon przenośni brzemienisty jest w znaczenia rudymenarne. Zastygnięcie oznacza tylko stan tymczasowy, wszak „wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi”. Równie ważny jest „żelazisty pomruk”, który wyraża tłumioną reakcję niezadowolenia, stanowi więc oznakę zarzewia buntu.

Otóż wydaje się, iż sztuka „quasi-krajobrazowej” liryki Obertyńskiej zawiera się w umiejętności świetnego połączenia poetyckiego opisu z refleksją metafizyczną. W takim ujęciu funkcję ideowego przesłania całego cyklu *Z domu niewoli* zdaje się spełniać wiersz *Wschód słońca nad Uralem*. Świt nad górami w ujęciu poetki przemienia się w niezwykle sugestywną walkę między „mrokiem polarnej nocy” a „szkarłatem”, między „śniegami” a „rubinowym zarzewiem”. Arena tej walki to „pustkowie – obronnie zjeżone martwota”. Jest to więc walka między śmiercią a życiem, której efektem jest niemożliwe: „pożar lodów”, „lód się żarzy”. Oksymorony owe rozwinięte zostają w ostatniej strofie w pełen obraz zwycięstwa ognia nad mrozem:

Pełną ognia przeręblą – pod krwawym naporem –  
pęka zamróż łańcuchów – jeden dech – i nagle  
wszystko staje w płomieniach! Gore!! Ural gore!!  
(*Wschód słońca nad Uralem*, s. 351)

Ta niemal mistyczno-profetyczna wizja zwycięskiego ognia staje się bezcennym kontekstem dla refleksji narratorki *W domu niewoli* nad rzeczywistością sowiecką. Bo jeśli w północnej przyrodzie zobaczyła Obertyńska „pękanie zamrozu łańcuchów”, to wśród łągowych towarzyszy cierpienia zdołała dostrzec pragnienie zerwania pęt niewoli. A zatem wielomiesięczne zamknięcie w więzieniach i łagrach niosło ze sobą nie tylko same negatywne doświadczenia. Stwarzało także możliwość wglądu we wnętrze sowieckiego „kolosa”.

*Turma* dopiero [...] jest odkrywką, która unaocznia prawdziwe złoza i warstwy gigantycznej, przechodzącej ludzkie wyobrażenie tragedii, jaką przeżywa już trzeci dziesiątek lat ten wiecznie przez kogoś ciemniony, uciskany, wyzyskiwany, czarnoroboczy rosyjski naród! [s. 97]

Ginie w tych słowach pogarda dla odwiecznych „rabów”, pojawia się natomiast prawdziwa i trudna empatia. Jest ona możliwa dzięki spotkaniu z Rosjanami

<sup>29</sup> Sariusz-Skąpska (*Polscy świadkowie GULagu*, s. 118) pisze nawet, że Obertyńska „doświadcza jakiegoś przeobrażenia”.

na płaszczyźnie relacji więźnia z więźniem. Nie likwidowało ono narodowych rezydentów, a przecież dawało szansę spotkania z człowiekiem, nie Rosjaninem i nie Polakiem. Obertyńska czasem ją wykorzystuje. Wtedy jej refleksje stają się cenne, pozbawione uprzedzeń:

Kiedy jednak zdarzy się sposobność posłuchania którejś z nich [tj. więźniarek] osobno, na uboczu, cichaczem, ze słów najczęściej bardzo prostych, nawet nie zawsze zabarwionych nienawiścią, wieje bezmiar takiej rozpacz, że aż się straszno robi. [s. 93]

W więzieniach sowieckich Obertyńska rozumiała, iż osadzenie w *tiurmie*, potem w łagrze nie miało na ogół żadnego związku z jakimkolwiek przestępstwem *zakluczonych*. Zdobywa się narratorka *W domu niewoli* na przewyciężenie panującego *implicite* przekonania, że rosyjskim więźniom to „się należy”, że są skazani jakby *ex definitione*. Dochodzi tu zresztą do niezwyklej sytuacji, do przełamania obustronnej niechęci, wiele rosyjskich więźniarek też patrzyło na Polki jak na burżujki, przestępczynię, faszystki, a nawet „*worowki*”:

Dwie Rosjanki [...] z początku obchodziły nas z daleka, wyniośle i wzgardliwie. Nie dowiedziałam się nigdy, za co je posadzono, i nie wiem, czy one wiedziały, za co siedzimy my. Powoli, przekonawszy się widać, że nie z samymi *worowkami* mają do czynienia, zaczynają z nami rozmawiać. [s. 183–184]

W narracji wspomnień odczytać można więc dynamikę procesu pewnego przewyciężania niechęci. Nie oznacza to bynajmniej, że Obertyńska wyzwala się całkowicie od narodowych idiosynkrazji, ale że próbuje odrzucić w spojrzeniu na więźniów perspektywę narodową. To daje szansę przenikliwej analizy „szatańsko genialnego pomysłu” komunizmu, jakim było stworzenie systemu obozów pracy przymusowej i „nowej warstwy społecznej: nie opłacanych, głodzonych, przymusowych robotników” (s. 195), dzięki którym zacofana ojczyzna proletariatu miała przysięgnąć w rozwoju państwa oparte na wyzysku kapitalistycznym.

Sowieckie doświadczenia Obertyńskiej zamknęły się w pełnoaktowy niemal dramat – w kolejnych jego aktach poznawała ona kolejne kręgi stalinowskiego piekła: codzienność w okupowanym kraju, więzienia, łagier, „wolny” kołchoz. Nie zwalniały z lekcji nawet „antrakty”, wypełnione przecież tysiącami kilometrów dróg żelaznych wiodących przez „zakratowany świat”. Pełnia sowieckiego doświadczenia, która była przekleństwem życia, zaowocowała we wspomnieniach – odzwierciedlających specyfikę sowieckiej rzeczywistości. Spośród pierwszych „polskich świadków GUŁagu” to właśnie Obertyńska najwięcej uwagi poświęca życiu na „tak zwanej wolności”. Opisuje je przez pryzmat doświadczeń łagrowych, dzięki czemu możliwa i w pełni uzasadniona staje się teza, że życie na wolności „jest daleko gorsze” (s. 239) niż więzienie i łagier. Już Antoni Słonimski w *Mojej podróży do Rosji* z roku 1932 zauważył, że „Zesłanie na wyspy Sołowieckie jest postrachem dla wielu, ale najpopularniejszy jest w Sowietach lęk o utratę pożywienia”<sup>30</sup>. Na podobne zjawisko zwraca uwagę Obertyńska, ona jednak, nieporównanie lepiej znająca realia państwa stalinowskiego, podkreśla, że codzienność ludzi w sowieckiej Rosji to już nie jest „walka z życiem [...] o życie – bo to do życia nie jest wcale podobne – ale o to przytomne, powolne, na lata rozłożone konanie” (s. 239–240). Konanie, któremu co najwyżej towarzyszy milczenie, je-

<sup>30</sup> Cyt. z.: A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*. Wyd. 2. Warszawa 1997, s. 124.

dyny przejaw tłumionego buntu: „Całym ich sprzeciwem jest milczenie, są te uparcie ku ziemi spuszczone oczy i wyraz twarzy zakrzepły, tragiczny a zaprzysięgły czemuś, co gdyby śmiało być sobą, nazywałoby się chyba: zemsta i nienawiść” (s. 301).

Z perspektywy świata „wolnego” nie tylko nędza łągowej roślinności uzyskiwała inny wymiar, równie ważne stawało się głośne mówienie, pierwsza oznaka tego „czegoś”, o czym pisze Obertyńska. Zobaczyła ona i zrozumiała fenomen rodzenia się wewnętrznej wolności w łągrze, „gdzie wolno szczerze mówić, bo nic gorszego nikomu tam nie grozi”, zjawisko opisywane później wielokrotnie przez polskich i rosyjskich „świadków GUŁagu”, zwłaszcza przez autora *Kręgu pierwszego*<sup>31</sup>. Dostrzegła momenty buntu „obywateli Arkadii”<sup>32</sup>, którego przejawem była możliwość głośnego wyżalenia się więźniów, co świadczyło, że „zemsta i nienawiść” ośmieliła się „być sobą”: „Rosyjskie baby, w przekonaniu widocznie, że w *tiurmie* można już szczerze mówić, zaczynają się zwierzać. [...] Opowiadają o głodzie i nędzy. Wzdychając, czasem nazywają Boga” (s. 64). Podkreśla Obertyńska, co prawda, bierność i rezygnację, zupełne otepienie więźniarek, ale widzi także, chyba równie często, przejawy mentalnego buntu, oczekiwania na wojnę, na jakiś „polityczny kataklizm, dziejowe trzęsienie ziemi” lub „co bądź”, „byle się rozkruszyły mury tego wielkiego więzienia, tej jednej olbrzymiej *tiurmy*, jaką się dziś stała Rosja” (s. 93–94). Ze zdziwieniem skonstatuje więc zaskakującą, „ojczyźnianą” reakcję „głodnych rosyjskich mas” w miesiącach największych triumfów armii hitlerowskiej, tłumacząc ją zwycięstwem w narodzie ducha nacjonalizmu nad antykomunizmem<sup>33</sup>. Obertyńska zresztą taką postawę zdaje się doceniać, choć nie może się do tego przyznać.

Zaskoczenie brakiem antysowieckiej rewolucji świadczyć może o przenoszeniu na ludzi „wolnych” oczekiwań ukształtowanych obserwacjami zachowania więźniów, też przecież w końcu nieczęstego. Na pewno jednak dowodzi niekonsekwencji myślenia (albo raczej myślenia życzeniowego) Obertyńskiej, która wszakże przenikliwie spostrzegła skutki ponad 20-letniego sowieckiego wychowania i „niepojętą bierność młodego pokolenia”. Na słowa buntu, goryczy i nadziei zdobyć się mogą jedynie ludzie starsi, którzy pamiętają jeszcze „dawne czasy”. Natomiast zupełne odizolowanie kraju od świata spowodowało w generacji „październikowej” utratę nawet wyobrażeń o możliwości innego życia, przekonanie, że wszę-

<sup>31</sup> W powieści A. Sołżenicyna (*Krąg pierwszy*. Wyd. nowe, poszerz. Przeł. J. Pomianowski [M. Kaniowski]. Warszawa 1996, s. 91–92) jeden z bohaterów mówi: „Omyłka, ministrze! [...] Ja już nie mam niczego, rozumiecie – niczego nie mam! Do mojej żony i do mojego dziecka już się nie dobierzecie – zabrała je bomba. Moi rodzice – już zmarli. Cały mój majątek na tym świecie – to chustka do nosa, a ten kombinezon i ta bielizna bez guzików [...] to państwowe. Wolność dawnoście mi zabrali, a zwrócić mi jej nie możecie, bo wam samym jej brak. Mam czterdzieści dwa lata, od was dwadzieścia pięć odsiadki, na katordze już byłem, numer nosiłem, i kajdanki znam, i pieski strażnicze, i brygadę karną – czym jeszcze możecie mi zagrozić? Czego jeszcze pozbawić? [...] A w ogóle to zrozumcie nareszcie – i powiedzcie tam wyżej k o m u n a l e ż y, że jesteście mocni tylko o tyle, o ile zabieracie ludziom n i e w s z y s t k o. Człowiek, któremu zabraliście w s z y s t k o, już wam nie podlega, już znowu jest wolny”.

<sup>32</sup> Tytuł książki T. Klimowicza: *Obywatele Arkadii. Losy pisarzy rosyjskich po roku 1917*. Wrocław 1993.

<sup>33</sup> Obertyńska nie wiedziała chyba wtedy o masowym oddawaniu się sowieckich żołnierzy do niewoli hitlerowskiej, o próbie stworzenia armii antysowieckiej, o czym pisał J. Mackiewicz w powieściach *Kontra* i *Nie trzeba głośno mówić*.

dzie jest ono „tylko uciskiem, wyzyskiem, zmęczeniem, że wszędzie jest nęcza i głód, kartki, ogonki, łagry, a człowiek zawsze tylko szczwanym roboczym zwierzęciem” (s. 95). Obertyńska opisuje „smutną, popielatą, beznadziejną »szczęśliwość«, którą dla swego proletariatu wywalczył i do której go zmusił komunizm” (s. 203). Jest w tych obserwacjach, pozbawionych niechęci, a nawet napełnionych współczuciem, bliska Czapskiemu. Ukazuje zniszczenie „rosyjskiej natury”, a także jej wrażliwość na piękno, „rozlewność, ozdobność”, jej „potrzebę koloru, tańca, muzyki”. To wszystko zastąpiono „trywialną, chamską tandetą”, za której pomocą sowiecka Rosja „zagłusza głód [piękna], propaguje brak smaku i gustu, oswaja masę na siłę z brzydota” (s. 261), skazuje na szarzyznę i bezsłowne pomruki. Ów „sowiecki pokost” odbiera ludziom pragnienie „prawdziwej kultury”. W swoich refleksjach dotyczących tzw. kultury sowieckiej konsekwentnie (na co trzeba zwrócić uwagę) przestrzega Obertyńska rozróżnienia między Rosją „dawną”, „prawdziwą” a Związkiem Sowieckim, z przerażeniem podkreśla wyćpienie przez bolszewików przedrewolucyjnej rosyjskiej inteligencji. Z pogardą też pisze o chęci zawłaszczenia przez komunistów słowa „kultura”, co oznacza próbę legitymizacji owego „pokostu”. Sowieckie słowo „kultura” – puentuje Obertyńska – powinno być traktowane przez cywilizowane narody jako synonim słowa „chamstwo”.

Dla narratorki *W domu niewoli* jednym z wyróżników niszczonej przez komunizm Rosji „prawdziwej” była wiara. Stosunek do religii stanowił dla pisarki – gorliwej wszak katoliczki – główne chyba kryterium nie tylko oceny Rosjan, ale nawet możliwości nazwania ich Rosjanami. We fragmencie wspomnień opisujących przeżycia w *tiurmie* kijowskiej wykorzystuje Obertyńska w charakterystyce więźniarek przeciwstawne, wykluczające się nazwy – Rosjanka i Sowietki. Te ostatnie są butne, chamskie, posługują się przemocą, niszczą i wyśmiewają przedmioty religijnego kultu (odebrały krzyżek narratorki), z Rosjanką zaś łączy się kultura, wiara, czystość, dobroć, serdeczność, pragnienie przyjscia z pomocą.

I charakterystykę tej kobiety należy przytoczyć *in extenso*, jest to jeden z najpiękniejszych ustępów *W domu niewoli*, pokazujący nie tylko wolne od nienawiści, ale przepojone szacunkiem i miłością spojrzenie na rosyjskiego człowieka:

Jednej z tych Rosjanek nie zapomnę póki życia. Jedyny okaz dawnej inteligencji, z jakim się w *tiurmach* zetknęłam. Takiej delikatności, takiej dobroci, takiej słodyczy i takiej uczynności nie spotyka się często nawet w normalnych warunkach. Siwiutka jak gołąb, chuda, drobna, a schludna wyjątkowo, myślała tylko o tym, jak by której z nas usłużyć, co by której odstąpić, którą by nakryć swoim pledem, której by swój koc podścielić. Miałyśmy wrażenie, że chce nam nagrodzić choć w części to, co nas ze strony Rosji spotkało. Bo ona kocha Rosję, ale tę dawną, prawdziwą, którą dobrze pamięta – nie tę dzisiejszą, związaną, zbezczeszczoną, cierpiącą tak samo w niewoli, jak ona sama i my! Siedzi za „religijną propagandę”. Wie, że będzie skazana. Wie, że nie zobaczy już dzieci i wnuków. Wie, że nie przetrzyma więzienia. Nikogo jednak sobą nie zajmuje. Modli się klęcząc całymi nocami, wtulona w róg celi jak strzępek uczepionej tam pajęczyny. [s. 66]

We fragmencie tym zwraca uwagę nie tylko przeciwstawienie Rosji „prawdziwej” i Rosji „dzisiejszej”, „zbezczeszczonej”, ale także podkreślenie „wspólnoty cierpienia” Polaków i Rosjan. Obertyńska, choć nie tylko ona spośród „polskich świadków Gułagu”, bardzo rzadko zwracała na to uwagę.

Równie piękny jest opis zachowania kilkunastu mniszek w więzieniu charkowskim, które „nie lękały się ani karceru, ani bicia, ani łagrów” i których „uporu żadna siła ludzka czy diabelska też przełamać nie mogła”. Wręcz przeciwnie, ich

śpiew, ich modlitwy „do zapomnianego Boga” – „powagą słów zdeptanych w tym nieszczęsnym kraju” (s. 75) powodowały uspokojenie i onieśmienie najbardziej nawet wulgarnych i rozwydrzonych więźniarek. Ale przecież i w stosunku do nich, także do małoletnich prostytutek, „rosyjskich śmieci”, potrafi Obertyńska zdobyć się na sympatię, zwłaszcza wtedy, gdy komentuje pełne żałości słowa jednej z nich, że spodziewano się ratunku od Polski. Nie ma natomiast żadnego zrozumienia dla „kulturalnych Sowietek, o brudnych, czerwono lakierowanych paznokciach” (s. 232), ich „antypatycznej, nieuleczalnej wulgarności, typowej, tutejszej kulturalnej wulgarności” (s. 231).

Rosjanie, jak podkreśla narratorka *W domu niewoli*, nie byli przychylnie nastawieni do Polaków. Obertyńska mówi nawet, że Polacy „spotykali się stale ze strony rdzennych Rosjan” z niechęcią, podkreślając zresztą, że była ona wzajemna (s. 308). A przecież dostrzega także „gościnność okazywaną [...] na każdym kroku, życzliwą, uczynną gotowość pójścia nam zawsze na rękę” (s. 203), opowiada o urzędniczej NKWD we Lwowie, która pomogła jej w trudnym momencie przed śledztwem, o rosyjskim lekarzu w Workucie, który uratował ją przed śmiercią, o rodzinie skipera. I jeszcze o wielu innych. Nie była więc owa niechęć bezwyjątkowa, choć niewątpliwie dominowała w relacjach polsko-rosyjskich, dochodząc często do skrajności. Obertyńska wielokrotnie daje upust owym uczuciom. W porywach swej nienawiści ociera się niemal o rasizm, patrzy na Rosjan jako przedstawicielka polskiej, lepszej – w jej przekonaniu – rasy:

Od pierwszej chwili mam pewność, że to Polak. Ich ludzie mają ruchy ciężkie i smutne, jakby samo powietrze przygniatało ich ku ziemi, i twarze ich są wklęsłe, obojętne, o daleko zapatrzonych oczach. [...] Nie! To nie może być ich człowiek. Tacy tu nie rosną. [s. 169]

Nie próbuje nawet Obertyńska wyjaśnić swoich przekonań, posługuje się nimi jak aksjomatem, któremu mocy dodają proste zaimki: „tacy”, „tu”. W innym miejscu z tą samą dumą stwierdza:

Uderza mnie odmienność naszych dzieci od tych, które widywałam w Rosji. [...] Muszę stwierdzić z prawdziwą satysfakcją, że polskie dzieci [...] różnią się wybitnie od tutejszych, w których [...] czuje się i poznaje Azję. Mongolskie naloty przysiadły już zbyt grubą warstwą słowiańskie podłoże. Wystające kości policzkowe, skośne oczy, płaskie twarze, drobny wzrost, przede wszystkim zaś wyraz biernej, wschodniej tępoty. Nasze dzieci mają oczy rozbudzone, inteligentne, a zachowanie się ich – mimo łachów, wszy i obecnej nędzy – nacechowane jest delikatnością i wdziękiem. [s. 226–227]

Próba usprawiedliwienia tych przygnębiających rozważań byłaby niedopuszczalna. Odzywa się w nich niewątpliwie jeden z wyznaczników polskiego stereotypu Rosjanina, *quasi*-Europejczyka, w rzeczywistości zaś Azjaty, co najwyżej – zmongolizowanego Słowianina. Nie dałoby się jednak spuentować postawy narratorki *W domu niewoli* zarzutem postawionym przez Jerzego Ziomka Zofii Kosak-Szczuckiej jako autorce *Z otchłani*, u której „nad charakterem indywidualnym znajduje się charakter narodowy”<sup>34</sup>. Bo z jednakową niechęcią, nawet wstrętem portretowała Obertyńska przedstawicieli innych nacji, także Polaków. „Cuchnący ludzki łach, patrzący na świat jednym tylko okiem” to nie Rosjanin, ale polska „kreatura niewiadomej kondycji, której nachalność, [...] obleśność i niewiarygod-

<sup>34</sup> J. Ziomek, *Zofii Kosak Księgi Powtórzonego Prawa*. W: *Wizerunki polskich pisarzy katolickich. Szkice i polemiki*. Poznań 1963, s. 89.

ne niechlujstwo przechodziło wszelkie wyobrażenie”. Aby uzupełnić tę charakterystykę, mówi: „Pamiętam, że kiedy mi przyszło zmieniać jej opatrunek – pies na kolchozie wyrwał jej zraz mięsa na udzie (podziwiam psa!) – myślałam, że trupem padnę od smrodu. Żaden beżpański, w ścierwie wytarzany pies nie cuchnął chyba gorzej od niej” (s. 275–276). „Bezczelnym śmieciem” i „ścierką nie wiadomo jakich rynsztoków” (s. 16) nazwała autorka *W domu niewoli* polską prostytutkę, która natychmiast po wejściu Sowietów poddała się procesowi „umyślnej mimikry”. Ukrainki, „dzikie dziewczęta z Zakarpacia”, są w ocenie Obertyńskiej „zdrowe, młode, silne jak konie, nieokrzesane i głupie. Wspaniały materiał do łagrów” (s. 107). Podobnie pisze o nielicznych Żydówkach. Przykłady te zdają się więc świadczyć, że narratorkę *W domu niewoli* cechowało obrzydzenie nie tyle do Rosjan, ile raczej w ogóle do człowieka dotkniętego nieszczęściem, słowem – jak świetnie to określa Siewierski – „moralny naturalizm”<sup>35</sup>.

Nie czekała Obertyńska ze spisywaniem wspomnień z pobytu w Związku Sowieckim do czasu, aż ostygnie „bezkształtna, gotująca się masa wspomnień krzywdy”, jak mówił Herling-Grudziński w recenzji *Ludzi sponiewieranych* Naglerowej<sup>36</sup>, przenikliwie dostrzegając niebezpieczeństwo ześlizgnięcia się literatury w dokumentalny akt oskarżenia. Bo też autorka *W domu niewoli*, „do dna krzywdą otruta”<sup>37</sup> (zaskakująca zbieżność w obrazie stanu psychicznego z diagnozą Herlinga), pisała trawiona gorączkową niecierpliwością i bólem, pulsującym w ciągle jeszcze świeżych ranach. I w tym zatruciu krzywdą zawiera się, jak sądzę, pierwsza przyczyna owej „dławiącej nienawiści”. O jego znaczeniu najlepiej świadczy zacytowany w *Innym świecie* fragment dzienniczka pisanego przez Grudzińskiego w drodze przez Związek Sowiecki do polskiej armii, w którym świeżo wyzwolony więzień wyraził opinię, że w tym kraju „można zwątpić w człowieka i sens walki o to, aby mu było lepiej na ziemi”<sup>38</sup>. A przecież idea *Innego świata*, powstałego 7 lat później, jest w istocie polemiką z takim stanowiskiem.

Pozbawiona emocjonalnego dystansu do świata niewoli książka Obertyńskiej sprawia wrażenie, zwłaszcza przy pierwszej lekturze, „strumienia zatrutej świadomości”, którego jedynym źródłem jest pamięć cierpienia. Albo inaczej – ciągle żywe cierpienie. Autorka tworzy, może nawet chce tworzyć, przede wszystkim zapis stanu ówczesnych emocji człowieka zwolnionego z sowieckich więzień i łagrów. Wiele fragmentów wspomnień nie pozwala czytelnikowi przekonać się, że pisała je przecież poetka wysokiej klasy, której dzieła charakteryzowała „wirtuozerska poetyckość, estetyzm, postrzeganie utkane z delikatnych wrażeń”<sup>39</sup>. Pełno tu składniowych prozaizmów, czasem wręcz językowych nieporadności, jakby otwarcie zrywających z „literackością”. Jej miejsce „zajmuje notacja faktograficzna, słowo ma przede wszystkim wartość pozostawionego świadectwa”<sup>40</sup>. Książka Obertyńskiej to bardziej akt oskarżenia, bardziej świadectwo niż literatura. Poetka

<sup>35</sup> Siewierski, *op. cit.*, s. 19.

<sup>36</sup> G. Herling-Grudziński, *Na krawędzi człowieczeństwa*. W: *Wyjścia z milczenia*. Oprac. Z. Kudelski. Warszawa 1993, s. 27.

<sup>37</sup> Określenie z wiersza *Suplikacje* (s. 355).

<sup>38</sup> G. Herling-Grudziński, *Inny świat. Zapiski sowieckie*. Warszawa 1989, s. 313.

<sup>39</sup> Ligęza, *op. cit.*, s. 154.

<sup>40</sup> *Ibidem*.

występuje jako ofiara, świadek oskarżenia i jako oskarżycielka, jedna z cudem ocalonych, poświęcając swoją książkę „tym, którzy tam zginęli i giną...” (s. 5), i realizując nakaz zawarty w ostatniej strofie *Celi*, wiersza dołączonego wraz z kilkoma innymi do drugiego wydania książki:

I te uporem zwarte kły  
i woła, jak pięść ściśnięta,  
żeby – na przekór tym spod drzwi –  
przetrzywać i – zapamiętać! [s. 348]

I – dodajmy – opowiedzieć.

Poza tym wewnętrznym imperatywem u źródeł wspomnień leżał również niewątpliwie „nakaz” zewnętrzny. Ten sam, którym kierowała się większość Polaków wezwanych po „wyjściu z Rosji” – „do spisywania swoich wspomnień” (s. 356). Mniejsze znaczenie uzyskiwała ich forma literacka, istotny był dokument<sup>41</sup>. Poeta Jan Olechowski pokpiwał wówczas, że „co drugi Polak, skoro tylko stanął wolną stopą na błogosławionej wówczas ziemi Persów – gotów był pisać książkę o swoich przeżyciach w Sowietach”<sup>42</sup>. Z tej perspektywy we wspomnieniach Obertyńskiej dostrzec należy realizację *sui generis* zamówienia patriotycznego, dokumentującego polskie losy w państwie sowieckim, a w szerszym ujęciu – wpisującego się w utrwalone tradycją „doświadczenie Sybiru”, we wzorzec narodowej martyrologii i rosyjskiego terroru<sup>43</sup>. Ten element również odcisnął swoje piętno na charakterze wspomnień.

Ale nawet to nie wyczerpuje „imperatywnego” ich charakteru dyktowanego potrzebą chwili. Poza narodowym obowiązkiem polscy pisarze po opuszczeniu „domu niewoli” podejmowali się spełnienia misji ogólnoludzkiej, której istotę najpełniej wyraził Jerzy Gliksman w tytule swojej książki wydanej w 1946 roku w Nowym Jorku – *Tell the West (Powiedz Zachodowi)*<sup>44</sup>. Ten sam charakter i ten sam cel wspomnień z „domu niewoli” podkreślała w swojej książce Obertyńska:

I dopiero niebacznie – wierząc zapewne, że żywa noga już stąd nie wyjdzie – pozwolono nam, Polakom, zobaczyć z bliska całą miażdżącą maszynę ich ustroju i my już wiemy! Nie wiemy tylko, co zrobić, aby się dowiedział, aby uwierzył, aby na czas zrozumiał cały cywilizowany świat, że wszystko, co od nich wysyłane jest na zewnątrz, że wszystko, co od nich się wie i słyszy o Rosji, jest wytworem genialnie bezczelnej propagandy, jest bezprzykładnym kłamstwem i błagą, udrapowaną przewrotnie w szlachetne hasła i teorie! [s. 97]<sup>45</sup>

<sup>41</sup> Pisała Taylor (*Proza zsyłkowa*, s. 268): „Pod względem merytorycznym ocena wartości dokumentalnej i artystycznej jest trudna. Niezdarny wiersz ledwo gramotnego autora albo nieortograficzny list od dziecka może mieć swoistą wymowę jako dowód stanu psychicznego czy presji grafomańskiej, jako dokument czysto ludzki czy jako obrazek z życia codziennego w imperium rosyjskim w połowie XX wieku. Właśnie takie teksty mogą na swój sposób przewyższać utwory o wysokich wartościach literackich”.

<sup>42</sup> Cyt. jw., s. 265.

<sup>43</sup> Zob. Z. Trojanowiczowa, „*Jej dzieje na Sybirze...*” W zb.: *Sybir romantyków*. W oprac. materiałów wspomnieniowych uczestniczył J. Fićko. Poznań 1993.

<sup>44</sup> J. Gliksman, *Powiedz Zachodowi. Wspomnienia naoczego świadka*. New York, b. r. (skrót z: *Tell the West*. New York 1948).

<sup>45</sup> Kategorie deklaracji Obertyńskiej o nieprzejednanej wrogości, nieukrywanej pogardzie do „wszystkiego” właśnie, co związane z „domem niewoli”, mogła mieć znaczenie dla zachodnich czytelników, czego potwierdzeniem zdaje się być fakt, iż przekład angielski nie znalazł wydawcy.



Kilka lat później we wstępie do *Diabła w raj* Tadeusza Wittlina niemal identyczne słowa napisał generał Anders<sup>46</sup>. Najpełniejszy obraz postawy i powinności „polskich świadków Gułagu” znajdziemy w przemowie Herlinga, który odbierając nagrodę za *Inny świat*, deklarował:

dopóki ta hańba współczesnego niewolnictwa nie zostanie starta z ziemi, dopóty każdy pisarz, który dotknie jej swym piórem i potrafi w całej grozie odsłonić przed oczami czytelników, odda nie tylko przysługę ludzkości, ale nawiąże do najlepszych tradycji literatury [...]

– chociaż nie wierzył, by jego dzieło i książki je poprzedzające „zdołały od razu otworzyć Zachodowi oczy na los milionów ludzi, zamęczonych powoli na śmierć”<sup>47</sup>.

Tym trzem „imperatywom” odpowiadają, jak się wydaje, trzy płaszczyzny wspomnieniowej książki Obertyńskiej, przenikające się nawzajem przez całą narrację. U źródeł pierwszej z nich leżą emocje, przeżycia osobiste, sensualistycznie odbierana rzeczywistość. Jest ona pozbawiona racjonalizacji, intelektualizacji; stanowi zapis reakcji niemal instynktownych – wstrętu do brudu i smrodu, obrzydzenia do czyichś zagnojonych nóg, opierających się o głowę narratorki, pragnienia natychmiastowego ich odsunięcia. Jest również wyrazem bezsilnej wściekłości i agresji, która znajduje ujście w ordynarnych wyzwiskach. Bo przecież, jak mówi Obertyńska, „Krzywdą i przemoc rodzą sprzeciw i samoobronę” (s. 265). Lecz to tylko jedna strona tej emocjonalnej płaszczyzny, owa sensualistycznie przeżywana rzeczywistość wywoływała nienawiść, ale i współczucie, i zachwyt, pomagała wyzwolić się poetyckiemu odbiorowi świata.

Druga warstwa wpisuje doświadczenia indywidualne narratorki i jej polskich towarzyszek cierpienia w tradycję narodowej martyrologii i w *continuum* rosyjskiego terroru. Sugerowana przez Solżenicyna „polska skłonność do szukania analogii między Rosją carską i sowiecką”<sup>48</sup> znalazłaby z pewnością w książce Obertyńskiej potwierdzenie. I to już od pierwszych stron jej wspomnień; metody zastosowane przez okupantów sowieckich we Lwowie utwierdzają pisarkę w przekonaniu o ciągłości rosyjskiego systemu represji: „Zaczynają się aresztowania. Czasem w obławie na ulicy, częściej jednak nocami, po domach. Carskim, wypróbowanym sposobem” (s. 10). W takim ujęciu Związek Sowiecki, „dzisiejsza Rosja” Obertyńskiej, jawi się jako spadkobierca poprzedniego imperium<sup>49</sup>.

<sup>46</sup> W. Anders (wstęp w: T. Wittlin, *Diabeł w raj*. Londyn 1951. Cytat zaczerpnięty jest z wyd. 3: Warszawa 1990, s. 7) pisał: „Milionowa rzesza Polaków przeszła w czasie ostatniej wojny przez piekło sowieckich więzień, obozów i tak zwanego: »życia na wolności« w ZSRR. Bogata jest już literatura pamiętnikarska i dokumentacyjna, której autorami są byli więźniowie i zesłańcy. Pisząc to, co widzieliśmy na własne oczy, a co dla Zachodu było i ciągle jeszcze jest niewidoczne, spełniamy swój obowiązek wobec własnego narodu i wobec całego cywilizowanego świata. Dotrzyliśmy też w ten sposób przyrzeczenia danego współtowarzyszom niedoli należącym do różnych narodowości, którym los kazał nadal pozostać w pętach okrutnej przemocy. Gdy wychodziliśmy z więzień i obozów, zwracali się oni do nas z błagalną prośbą: »Powiedzcie światu!...«”.

<sup>47</sup> G. Herling-Grudziński, *Literatura wolna i upaństwowiona*. W: *Wyjścia z milczenia*, s. 181.

<sup>48</sup> Zob. G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą. 1984–1988*. [Cz.] 2: 1986–1988. Warszawa 1990, s. 13.

<sup>49</sup> Niewątpliwie wyraża się tu niezwykle popularne – by nie powiedzieć: dominujące – w latach międzywojennych przekonanie o zasadniczej ciągłości obu despotycznych imperiów zaprezen-

Ale wartość omawianej tu książki zawiera się także w tym, że ponad dwuletni pobyt w Związku Sowieckim wprowadził istotne korekty w „szablonie identyfikacyjnym”, z którym autorka rozpoczynała swoją „drogę do Rosji”. Jej wspomnienia okazują się porównaniem mitu krwawej, okrutnej Rosji ze Związkiem Sowieckim. Raz po raz zauważa pisarka jakościową różnicę między obiema despotiami i pisze o tym wprost: „Biedny car Iwan Groźny. Jakże pobladł, jakże zmałał, jakże znaiwniał jego krwawy cień w historii tego straszego kraju!” (s. 97). Jeszcze bardziej przekonująco brzmią nieco wcześniejsze słowa, w których Obertyńska próbuje wczuć się w sytuację najzwyczajszego obywatela, żyjącego w Rosji po bolszewickim przewrocie:

Są – na pewno są – i tacy, którzy żyją w Rosji dostatniej niż przed przewrotem. [...] Korzyści tych wybranych jednak nie stoją w żadnym stosunku do tego, co stracili tamci, tak jak ich liczba jest niewspółmierna z dziesiątkami milionów bezbronnych, uciskanych gorzej niż kiedykolwiek rzesz. Bo rzesze, których firmą szafuje się perfidnie na prawo i na lewo, bo czar-norobocze masy, proletariat, chłopci, w ogóle całe bezimienne mrowie Rosji męczy się w tej hermetycznie zamkniętej kaźni, jak nie męczyło się chyba nigdy. [s. 96]

Nad tymi dwiema płaszczyznami nadbudowuje się warstwa trzecia, cywilizacyjna obawa przed „grząskim, zatajonym, azjatyckim kolosem”, którego reakcji „na te czy inne wahnięcia dziejów” (s. 330) nigdy się nie da przewidzieć.

Ale z Rosją zawsze tak... [...] Rosja była zawsze i będzie – tak sobie, jak światu – ponurą, niedocieczoną, mylącą zagadką, jedną wielką niewiadomą o zupełnie przypadkowych, nieobliczalnych odruchach. [s. 330]<sup>50</sup>

Owa warstwa historiozoficzno-cywilizacyjna zmusza do refleksji, co zrobić, aby „cały cywilizowany świat [...] na czas zrozumiał”, że „wszystko, co [...] wysyłane jest [ze Związku Sowieckiego] na zewnątrz, jest wytworem genialnie bezczelnej propagandy, jest bezprzykładnym kłamstwem” (s. 97). Bo Obertyńska, jak widzieliśmy, nie tylko opowiada swoje przeżycia, nie tylko wpisuje je w kontekst doświadczenia narodu, podejmuje także próby analizy rzeczywistości sowieckiej. Na tle reportażu Wańkowicza o rodzinie Korzeniewskich, starobielskich wspomnień Czapskiego, relacji Grubińskiego oraz opowiadań Naglerowej to właśnie *W domu niewoli* najgłębiej sonduje system sowiecki, spełnia rolę forpoczty w stosunku do książek takich, jak *Inny świat* i *Na nieludzkiej ziemi*. Dzieło Obertyńskiej przedstawia – dosłownie – „dom niewoli” i w tym widzieć należy jego główne znaczenie. Istnieje bowiem wiele utworów, w których ukazane zostały, często nawet bardziej wyczerpująco, polskie losy na Wschodzie, mało jest jednak takich, w których podjęta byłaby próba uchwycenia i opisanego sowieckiej rzeczywistości. Otóż książka Obertyńskiej jest jedną z najwcześniejszych tego typu prób, jakie

towane w monumentalnej pracy J. Kucharzewskiego *Od białego do czerwonego caratu* (t. 1–7. Warszawa 1923–1935).

<sup>50</sup> Refleksje te okazują się niespodziewanie bliskie przestrogom H. Kamińskiego (*Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*. Warszawa 1999, s. 45), który niemal 100 lat wcześniej pisał: „Rosja! Któż o niej czegoś nie wie, kto jakichkolwiek szczegółów o niej nie zna; ale któż jest taki, który ją pojmuje, nawet z widzów naocznych, nawet z własnych jej dzieci! Rosja, zagadka dla całej Europy, która kiedyś, prędzej czy później, przypłacić może drogą swoją niewiadomość, a tym drożej, im dłużej się ta chwila odwlecze”.

istnieją w literaturze polskiej. Wiele w tej dziedzinie wniosło Dwudziestolecie; autorami powstających wówczas tekstów byli reportażyści, pisarze, którzy poznawali Związek Sowiecki w czasie kurtuazyjnej wizyty, dłuższej bądź krótszej. Jechali, by przekonać się na miejscu, czy jest to państwo – jak pisał Słonimski – „czerwonego terroru”, czy też „żywego socjalizmu, o którym przecież każdy z nas marzył od dziecka”<sup>51</sup>. Byli i tacy, którzy nie dawali się zwieść „potiomkinowskim wioskom” i nowym zdobyciom socjalizmu, ale zobaczyć „wszystkiego” nie zdołali. Książka Obertyńskiej natomiast jest świadectwem człowieka, który nigdy nie miał opuścić „wieziennej cywilizacji”, dzięki czemu poznał jej kolejne „kręgi”. Narratorka *W domu niewoli* była jedną z wielomilionowej rzeszy ofiar „czerwonego terroru” i wiedziała, że wszyscy są okłamani „genialnie bezczelną propagandą”. Skalę tego doświadczenia najlepiej wyraża jej komentarz:

Ci wszyscy dziennikarze, artyści, pisarze i dyplomaci, którzy entuzjasmują się dzisiejszą Rosją, wierząc, że znają jej prawdziwą twarz, tę, którą widzą zahipnotyzowane strachem czarnorobocze masy, są naiwni. [s. 96]

*W domu niewoli* spełnia zatem funkcję „odkrywki”. Wykorzystajmy raz jeszcze słowa Obertyńskiej, która

unaocznia prawdziwe złoza i warstwicę gigantycznej, przechodzącej ludzkie wyobrażenie tragedii, jaką przeżywa już trzeci dziesiątek lat ten wiecznie przez kogoś ciemiężony, uciskany, wyzyskiwany, czarnoroboczy rosyjski naród! [s. 97]

I nie zrzuca za to odpowiedzialności na ten naród.

Emocjonalna warstwa dzieła Obertyńskiej niewątpliwie trafia do czytelnika najłatwiej, często przesłaniając inne płaszczyzny. Stanie się to w pełni zrozumiałe, jeśli uświadomimy sobie, iż charakter międzywojennej twórczości poetki, jej „języka artystycznego”, kształtowały „wyobrażenia rejestrująca szczegóły i prymat sensualnego poznania”<sup>52</sup>. Była zatem autorka *W domu niewoli* szczególnie przygotowana do roli świadka i oskarżyciela. Mniej natomiast miała kompetencji do głębszych analiz socjologicznych. Raczej stawiała pytania, które dowodzą jednak przewycięzania instynktownego odrzucenia i kontentowania się „szablonem identyfikacyjnym”. Ale głównie słuchała, wbrew deklaracji o nienawiści i niechęci poznania „wszystkiego, co tamtejsze”, kierowała swoją uwagę na rzeczywistość, w którą została siłą wrzucona. Postawę Obertyńskiej wobec sowieckiej Rosji i wobec Rosjan, rzadko ujawnianą wprost, najpełniej wyraża zdanie:

To wszystko staje się człowiekowi jasne i zrozumiałe, kiedy tak słucha tych szeptem zwieranych historii, z których – jak z poszczególnych kosteczek – lepi się przed oczyma całość kształt tej upiornej mozaiki. [s. 96]<sup>53</sup>

Zlepiona z pourywanym fragmentów książka Obertyńskiej staje się taką upiorną sowiecką mozaiką, spod której nieraz jednak prześwituje piękny kamień rosyjski.

<sup>51</sup> Słonimski, *op. cit.*, s. 5–6.

<sup>52</sup> Ligęza, *op. cit.*, s. 154.

<sup>53</sup> Zob. Sariusz-Skapska, *Polscy świadkowie GULagu*, s. 163.

## EXPOSED TO “CHOKED HATRED”? BEATA OBERTYŃSKA’S RUSSIA

The study presents an attempt of such reading of Beata Obertyńska’s *The House of Captivity* that proves its unquestionable, though a priori place in labor camp Polish literature and simultaneously pits against her irritating, openly declared hatred to all what is Russian. In the chronology of narration showing Obertyńska’s vicissitudes in the Soviet Union and in its structure one can find the dynamics of the process of overcoming enmity. This feeling is revealed only on this level on the text that presents the emotionally perceived reality. On the second level the narrator’s individual experience is referred to the tradition of national martyrdom, Obertyńska however emphasizes the community of suffering of Poles and Russians. On the last – deepest level – one finds an attempt to analyze the Soviet reality: a comparison of old, “true” Russia with Stalin’s empire. It was in the labor camp that Obertyńska understood the wonder of arising the internal freedom in the Russians. Due to that she was capable of overcoming the atavistic enmity to Russia and stepping away from the stereotypical image of a Russian with which she found herself in the “house of captivity”.